

Anna Piliszewska

ŚWIĄTKARZ

- Nie. One nie są z cyny. Tylko z suchego drewna. Farbą są powleczone...

Przyglądamy się ptakom na gałązce jarzębin. Jeśli stanąć na palcach i dobrze wyteńczyć oko, naraz pryska złudzenie. Rzeczywiście są z drewna.

- Oh, piękne i tak jak żywe! – czule wzdycha Marika, moja najmłodsza siostra.

- Czy możemy je dotknąć?

- Dotknąć? A, oczywiście – mruczy sędziwy Giezma. – Dotykajcie! A owszem...

- A może nas pan podsadzić? Wysoko i trudno dostać!

Marika jest niemożliwa, jak powiada prababka. O dziwo stary mężczyzna chwyta ją mocno w pasie i ostrożnie podnosi. A potem kolejno resztę zgromadzonych dzieciaków, czyli mnie, starszą Ewę i nawet Bartka. I od Galasów Jankę, i Mirkę, i małą Bronię...

- No? Napatrzyliście? Namacaliście?

- Tak, tak! Dziękujemy!

Ewa szturcha mnie w łokieć – chyba trzeba już odejść. Nie wypada się tak naprzykrzać, zresztą mama już pewno szykuje obiad i trzeba pomóc.

Dygamy grzecznie, a potem, już biegnąć na skrót, przez łąkę, obracamy się jeszcze.

- Śliczna będzie kapliczka...

- A jak już w środku wreszcie będzie Panna z Dzieciątkiem, to ho-ho!

- Ano.

Na razie są tylko ściany i skośny, spadzisty daszek. A na dachu sikorki na gałązkach jarzębin, tak przemyślnie zrobione, że się zdaje, iż dziobią posrebrzone owoce. Wnet w środku stanie Maryjka, święty Józef lub Jan. I malutki Pan Jezus. Ale to będzie potem, bo póki co pan Giezma rzeźbi jeszcze wiewiórki i drewniane zające – one będą u dołu. A potem... No właśnie! Potem kapliczka na długiej nodze stanie wreszcie pod wierzbą. Przy drodze do naszej wioski...

*

- Znowu byliście u Giezmy? – wzdycha babka. – Zaczarował was chyba.

- Jeśli co zaczarował, to rzeźbione figury, że są takie... – broni nas mama z uśmiechem.

- No, jakie?

- Takie cudowne...

Rzeczywiście. Wszystkie świętki, zwierzęta i drewniane rośliny zachwycają jak żadne inne w tej okolicy. Gdy zjeżdżają się do nas w czwartki ludzie z Więcic na jarmark, zawsze potem przechodzą bardzo wolno gościńcem, by się dobrze napatrzeć.

Niektórzy nawet się zapuszczają sporo dalej – w głąb pól. Bo tuż-tuż za plebanią, przy rzepakowym zagonie stoi święta Gertruda, a dokoła niej koty. A przy miedzy Archaniół, a pod krzywym dereniem przy poletku Walaszków – zamyślona Agnieszka z wielką palmą męczeństwa, a pod lasem Anioły – bose między sarnami. Przy młynie cupnął Mikołaj z krętą brodą, kijaszkiem oraz workiem na plecach – młynarz Chodźko powiada, że to patron

młynarzy, ale kto by go słuchał? Przecież wszystkim wiadomo, że ten wór to nie z mąką – on jest pełen cukierków! A drogi do kaplicy pilnuje Jan Nepomucen...

Jest jeszcze mała gęsiarka, pastuch, koza, źrebaczek, drwał, pijak, wodnik, wilki i młodziutka królewna. I trójka zabawnych grajków z piszczałkami przy karczmie.

Sporo ci u nas figur! – wszystkie wyszły spod dłuta starego Giezmy. I będzie ich jeszcze więcej. Bo starzec jest pracowity – ciągle rzeźbi i rzeźbi...

*

Buchnęła wielka nowina: przyjechał ktoś ważny – z miasta. Elegancki mężczyzna, nowiusienką furmanką! I przywiózł ową furmanką trzy kłody – takie ogromne, że się ledwie zmieściły na wóz. Dlaczego do nas przyjechał gość tak bardzo szykowny? I konkretnie do kogo?

Niebawem się okazało, że celem jego podróży była chatka pod lasem, należąca do Giezmy. Naszego prostego Giezmy! Taki pan wykształcony!

Jakże on gadał z Gieżmą? Każdy wszak wie, że staruszek jest analfabetą. Gdy się trzeba podpisać, to stawia krzyżyk – po prostu. Nie czyta gazet, ni książek...

O czym szepotali obaj, że Giezma siedzi od wczoraj na ławie pod krzywą gruszą przed domem i tylko skubie wąsy i się czochra głowie?

I po co w ogóle te kłody?

- To jakby drzewo do lasu zwozić – mówi Wacek Bylonka – wszak Giezma mieszka pod lasem... Dziwy, dziwy...

- Lećmy dzisiaj do Giezmy! – szepła w ucho Marika.

- Czy to najlepszy pomysł...? – waham się, gdyż dziś mieliśmy plewić w polu kapustę.

- To spytajmy się Ewki!

- Ewki?

- Ona najstarsza...

Pytamy. Bo chwilowo w domu nie ma nikogo – pojechali do wujka i rodzice, i babka, żeby w polu dopomóc.

Wnet pędzimy. W try miga już jesteśmy u starca.

- Nie rozdwoję się przecież... – burczy Giezma pod nosem – Choćbym chciał, nie rozdwoję...

Trudno jest się dowiedzieć, o co tu się rozchodzi. Staruszek jest zanurzony w myślach i przygnębiony. Siedzi, mruczając pod nosem, na ławie w cieniu gałęzi i wgapia się w ciężkie kłody, zrzucone koło drewnutni.

- A te kłody to po co?

- Po co?! No, jak to po co?

- Po co? W lesie drzew jest od groma...

- To jest specjalne drewno.

- Specjalne?

- Ano!

Cieżko się gada z Gieżmą. A kiedy jest nie w humorze, to dojść ładu nie sposób. Trzeba wtedy wykazać wręcz anielską cierpliwość, by coś z niego wyciągnąć. Lecz od słowa do słowa, pomaleńku, składamy w całość poszarpane kawałki i odkrywamy... sensację!

A potem niezbyt rażno wracamy łąką do domu.

*

- Więc twierdzicie, że Giezma będzie rzeźbił dla miasta? – ojciec podkreca węża i wcale się już nie gniewa, że zagon jest niewyplewiony.
 - No właśnie. Tak nam powiedział.
 - To dziwak najpierwszej wody – wtrąca babka – ze starymi nie gada, ale z dziatwą, to owszem...No, ale jak sam burmistrz zamawia rzeźby u mistrza, i nasz Giezma jest sławny, to i wioska tak samo!
 - Figury staną w ratuszu. I będą z dziwnego drewna. Nie z tego naszego lasu, ale... z innego drzewa – Ewka pilnie tłumaczy.
 - Z zagranicznego – dorzucam.
 - A powiedział z jakiego?
 - Nie. Bo choć mu mówili, jednak on nie spamiętał.
 - Pamięć to on ma kiepską.
 - Za to ręce ze złota!
 - Co racja, to racja. Lecz on jest...rozdwojony! Bo chce zrobić te rzeźby, ale nie skończył kapliczki. Powiedział, że musi wpierv jedno, a potem dopiero drugie. Dlatego bardzo się smuci. A gdy się Giezma smuci, to ogólnie wiadomo, że niczego nie rzeza, tylko duma pod gruszą. Tak dokładnie, jak teraz! A ci z ratusza przecież nie będą czekać bądź ile...
 - Aj!, on okropny mruk i do rozmów nieskory... Jak takiemu dopomóc? – ekscytuje się mama.
 - Dzieciaków on nie przegoni. Niech spytają się grzecznie, czy mu czego nie trzeba, bo sprawa pierwszej pilności!
- Zapytamy. A jakże! Może o co poprosi?

*

Polecieliśmy nazajutrz migiem. I od Galasów młódź, i czarny Stefek Jarosik, Krzyś, Filipek od Steczków, a także Lucek od wójta. I sołtysowa Hania. I cherlawa Justynka, choć z niej chucherko i beksa. I Achimek od Żydka. I nawet ślepawy Teoś.

Naburczał się stary Giezma, aż się rozkaszał. Poskrobał za prawym uchem, a następnie za lewym. Ręce – czarne, skręcone niby jakie korzenie, rozkłada. A kiedy już straciliśmy nadzieję, że się na co przydamy, staruszek zerwał się z ławy. Westchnął, naraz zakasał postrzępione rękawy, po czym rzekł: – Do roboty!

Podawaliśmy chętnie rzezak, rozmaite pilniki i drewniane deszczułki. Ewa odgrzała żurek, ktoś tam obrał kartofle...

A potem mocowanie zajęcy, zmyślnych wiewiórek, gałęzi i małych szyszek.

- Panienkę dokończę nocą!
- To będzie Giezma rzeźbić po nocach? – dziwiliśmy się wszyscy.
- Jak inaczej?

Nikt nie wie, jak on to zrobił, że Maryjkę, małego Jana w wielbłądziej skórce oraz Pana Jezuska wyrzezał isticie cudownie! A pracował po ciemku, jedynie przy małej świecy. I nie

wniósł jej do drewnutni, by nie zaproszyć ognia. Przeniósł ławę pod parkan – i tam dłubał w mozole.

A kiedy w niecały tydzień ukończył wreszcie robotę, i Giezmowa kapliczka stanęła pod wierzbą z dziuplą, zleciała się cała wioska!

*

Znów przyjechał ktoś z miasta. I wrócił zadowolony. Podobno się podobają figury z dziwnego drzewa. Nieprędko staną w ratuszu, bo, jak powiada Giezma, drewno twarde jak licho!, to i rzeźbi się wolniej.

Zajrzeliśmy do starca – zastaliśmy go z dłutem. Drażył kłodę w drewnutni.

Widać było po nim, że słabo sypia i jest bardzo zmęczony. Szczęściem Ewka przyniosła supę – zjadł ją bardzo pośpiesznie, otarł palce w swą brodę i wnet pilnie złapał za rzezak...

*

Giezma rzeźbi i nie wie, że tworzy ostatnie dzieło. Potem głęboko zaśnie, by ruszyć w podniebną podróż.

W wiosce przestanie przybywać świątków. Czas potoczy się wartko i jakby... nieco inaczej.

Nikt nie zamieszka w skromnej chacie pod lasem.

Jego kundelka Burka weźmie do siebie młynarz, a Fyner-stolarz narzędzia. Opuszczone obejście zacznie powoli marnieć.

Którejś słotnej jesieni komin strąci wichura – i miejsce zacznie umierać.

Lecz figury zostaną. Nie zniszczy ich deszcz czy grad. Będą strzec naszej wioski, z roku na rok ciemniejąc. I obrastać gdzieniegdzie kępkami żółtego mchu jak patyną legendy. I, jakby w oczekiwaniu kogoś bardzo bliskiego, spod drewnianych powiek zerkać w niebo lub ziemię...